

Eastwood. Między starym a nowym Hollywood [TPCT 217]

Przypadające 31 maja 90. urodziny Clinta Eastwooda to doskonały pretekst, aby przyjrzeć się samemu aktorowi i twórcy, ale też spojrzeć szerzej na tę epokę kina, która kryje się za jego plecami? O czym opowiada Eastwood? Dlaczego warto sięgać do jego filmów? Czy możemy mówić o Eastwoodzie–filozofie? To są pytania, które stawiamy w tym numerze.

Oszczędność, szorstkość i nade wszystko nieszaflowanie nadmiarem formy. I do tego należałoby dodać pewną staroświeckość, która jednak nie boi się puszczać oka do współczesności. Można powiedzieć, że sam stał się pomostem, który połączył dwa brzegi: dawnego Hollywood z jego dzisiejszym kształtem. Ale czy tylko chodzi o fabrykę snów, jej stylistykę i tematy? A może w jego obliczu odbija się coś więcej niż amerykańskie kino? Być może jego postać ogniskuje w sobie szerszy kontekst amerykańskiej kultury, wraz z przemianami, które się w niej odbywały, a także pewien krajobraz epoki, która przeobrażała się na jego oczach? Clint Eastwood – bo o nim przecież mowa – z pewnością jest już ikoną kina; punktem odniesienia, ale także konkretnym głosem artykułującym własny punkt widzenia. Co jego postać mówi nam o współczesnej kulturze w amerykańskim wydaniu?

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Każdy, kto choć trochę interesuje się filmografią, bez trudu wymieni przynajmniej trzy filmy, w których zagrał i drugie tyle tych, które wyreżyserował. Część będzie znała kilka fraz z jego ról, a jeszcze inni sekwencje wyreżyserowanych przez niego scen, które zapadły im w pamięć. Jest postacią ikoniczną, której historia prowadzi widza przez długą drogę kinematografii zza Oceanu. Od klasycznych westernów, przez spaghetti westerny, filmy sensacyjne, dramaty, burzliwe lata 90, po współczesność. Za jego plecami widać całą panoramę rozwoju nie tylko kina, ale popkultury z jej uwarunkowaniami, zakrętami i wybojami. Przyjrzenie się jego sylwetce, to jednak nie tylko poklatkowy film z urywkami historii, ale także dość ciekawy komentarz do tych zmian.

Jednak pojawia się także pytanie, czy można nazwać Eastwooda filozofem? Pewnie wielu by się skrzywiło takim postawieniem sprawy. Co prawda, nie można mu czynić wyrzutu za brak poglądów, nie jest mdłym i bezbarwnym twórcą, który jedynie świeci światłem odbitym. Wręcz przeciwnie! Kontrowersje, które wokół niego nie milkną (przeważnie przez komentarze do bieżącej polityki), ukazują człowieka, który nie ma trudności z wyrażaniem swojej opinii, sytuującego się raczej na przeciwległym biegunie do przeważającej większości twórców z Fabryki Snów. Jednak mocne poglądy nie czynią go jeszcze filozofem. Gdy jednak poświęci się nieco więcej uwagi – choćby ostatnim wyreżyserowanym przez niego obrazom, możemy zobaczyć, że nie są to jedynie dość przejrzyste i poruszające historie, a pewne akty

odslaniające sprawy zasadnicze, stawiające pytania daleko bardziej niż tylko ich pozorne kształty. Za nimi toczą się bowiem wielkie tematy, jakimi są: sprawiedliwość, miłosierdzie, przebaczenie, czy tak cenna w kontekście wspólnot republikańskich – wolność.

Eastwood pozostaje w dialogu z własną wspólnotą doświadczeń, podpowiadając tropy, czasem zadając pytania, często konfrontując wizerunek nieprzejednanego konserwatysty z wyzwaniem współczesności i jej tematami

Eastwood jednak nie jest twórcą, który stara się przekrzykiwać i nachalnie przekonywać do swych racji. Pozostaje w pewnym dialogu z własną wspólnotą doświadczeń, podpowiadając tropy,

czasem zadając pytania. Co ciekawe, często robi to, konfrontując wizerunek nieprzejednanego konserwatysty z wyzwaniem współczesności i jej tematami. To nie jest przypadek, że w „Gran Torino” wątek imigrantów stanowi główne tło dla rozważań o ludzkiej naturze, a „Przemytnik” ukazuje motyw nielegalnej dystrybucji narkotyków, kiedy głębiej widzimy świat winy, braku przebaczenia i – co ważne w filmach tego reżysera – rozgrzeszenia i zadośćuczynienia. Więcej, historia, za którą się bierze, również staje się elementem pewnego poszukiwania wydarzeń – bez hagiograficznego opisu, ale jakby z przekonaniem, że to prawda stanowi klucz do zrozumienia jej natury.

Clint Eastwood nie boi się wracania do mitów, czasem można by powiedzieć, że wprost nawiązuje to pewnych toposów kulturowych. Jednak umie też się konfrontować z pewnymi utartymi ścieżkami, często jakby specjalnie brał je ponownie na własny warsztat, aby ukazać ich siłę, tam gdzie widzi coś, co przetrwało próbę ognia, lub też ich słabość. Jego wspomniana na początku staroświeckość daje mu atut, którym czasem szafuje – nie bojąc się tak bardzo cenzury „politycznej poprawności”, ale i też czasem też ironicznie, pokpiwając sobie ze swojego wizerunku „nieprzejednanego konserwatysty”. Jest w filmie „Przemytnik” dialog, który stanowi jakby celowy doskonały autokomentarz do jego twórczości:

- Dobrze jest pogadać czasem z jednym z Was – reasumuje rozmowę agent DEA Colin Bates, który jeszcze nie wie, że rozmawia z „przemytnikiem” grany właśnie przez Eastwooda, którego tak zawzięcie szuka.
- Jednym z nas? – dopytuje Earl Stone (Clint Eastwood)
- Żyje Pan tak długo, że wali bez ogródek.
- Zawsze taki byłem.

Przypadające 31 maja 90. urodziny Clinta Eastwooda to doskonały pretekst, aby przyrzeć się samemu aktorowi i twórcy, ale też spojrzeć szerzej na tę epokę kina, która kryje się za jego plecami? O czym opowiada Eastwood? Dlaczego warto sięgać do jego filmów? Czy możemy mówić o Eastwoodzie–filozofie? To są pytania, które stawiamy w tym numerze.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego